
...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...

Minęła zima...

(Pnp 2, 10–13)

Werset dziesiąty mówi: „Miły mój odzywa się i mówi do mnie: „Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!” Pan mówi tutaj bardzo wyraźnie. On chce, aby panna wstała i poszła. (...)

Madame Guyon powiedziała: „Kiedyś Jego obecność była kwestią czasu i miejsca, ale teraz nie chodzi już o czas ani miejsce. Kiedy możemy zaufać, że obecność Pana jest w nas, gdziekolwiek jesteśmy, nie będziemy zwodzeni przez nasze wewnętrzne uczucia”.

Werset jedenasty mówi: „Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł”. Odkąd Pan powołuje ją, aby wyszła z Nim, mówi On o swoich przeszłych doświadczeniach i teraźniejszych faktach.

„Zima” to czas suszy, oziębłości, braku wzrostu, i czas prób. W pierwszej części jej doświadczenia Bóg przeprowadził ją przez to wszystko. Wygląda na to, że Pan wyprowadził ją ze wszystkich prób chłodu, suszy i pozornej martwoty. Swoją niezaprzeczalną obecnością Pan odsunął zimę, podczas gdy panna nie była tego nawet świadoma. (...)

Wersety dwunasty i trzynasty mówią: „Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic i głos synogarlicy już słycać w naszej krainie. Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną. Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!” Pan chce, abyśmy stali teraz na gruncie zmartwychwstania. Po okresie śmierci nadeszła wiosna i czas zmartwychwstania. Te wersety mówią nam, że musimy rozumieć naszą pozycję w zmartwychwstaniu. Obydwa opisują pozycję zmartwychwstania, mówią o wiosnie, która nadchodzi po zimie. Gdyby wspomniano o wiosnie bez uprzedniego wspomnienia zimy, oznaczałoby to, że istnieje życie bez zmartwychwstania, ale gdy wiosna jest wspomniana po zimie, wskazuje to na zmartwychwstanie. Pan pokazuje jej to wszystko, co znajduje się w zmartwychwstaniu, aby już więcej nie zwracała uwagi na śmierć, zimno, suszę i minioną zimę. (...)

„Winne krzewy kwitnące już pachną”. Winne krzewy właśnie zakwitają — to jest w czasie teraźniejszym. Oznacza, że sytuacja pełna jest nadziei na wydawanie owocu i że owoc zostanie wydany z całą pewnością. Nikt nie widział kwitnącego krzewu winnego; zanim bowiem kwiaty rozwiną się, już zamieniają się w owoce. Z innych kwiatów może nie powstać owoc, ale kiedy krzew winny kwitnie,

z całą pewnością wyda owoc. Taka jest pozycja zmartwychwstania. Wszystko, co jest martwe, przeminęło, a przyszłość jest obfita i bezpieczna.

Pan używa bogactw zmartwychwstania, aby przekonać pannę do wyjścia. Nie powinna już troszczyć się o szczęście w swych uczuciach, powinna doświadczyć mocy zmartwychwstania. Nie jest to czas, aby być pasywnym, jest to czas, aby być agresywnym, czas wyjścia i pokazania Jego życia światu.

Watchman Nee
(z książki „Pieśń nad Pieśniami”)

Powyższy fragment z Pieśni nad pieśniami, jak również słowa komentarza brata Watchmana Nee, wyjęte z jego książki, będącej egzegezą tego biblijnego poematu, charakteryzują trafnie duchową odwilż, atmosferę ożywienia czy przebudzenia, jaka co pewien czas staje się udziałem Kościoła Jezusa Chrystusa. Okres zastoju, którego symbolem jest zima, kończy się, a przychodzi upragniona wiosna, okres rozkwitu i burzliwego rozwoju.

Nie wszystkim dzieciom Bożym dane jest żyć i działać w tak radosnym i fascynującym okresie. Wielu z nich poumierało w wierze „nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala” (Hbr 11: 13). Należy do nich także autor powyższego tekstu, brat Watchman Nee, gorąco i głęboko oddany sprawie odnowy Kościoła, który spędził dwadzieścia lat w strasznych warunkach w więzieniu chińskim, gdzie w roku 1972 odszedł do Pana. Co do nas natomiast, to „Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego” (w. 40). Jest to niebываły przywilej, który zobowiązuje.

Stan opisany w Pieśni nad pieśniami charakteryzuje także aktualną sytuację duchową w naszym kraju. Wiele szczegółów, wiele zjawisk na ziemi i w powietrzu, które można oglądać oczami i słyszeć uszami, zdaje się prowadzić do nieodpartego wniosku, że następuje pewien przełom, pewne przesilenie: trudny i uciążliwy okres „zimy” dobiegł końca, a na jej miejsce z niepowstrzymanym dynamizmem wdziera się „wiosna”, niosąca nowe życie, nowe wyzwania i nowe nadzieje.

Każdy zdrowo urodzony przez Słowo i Ducha chrześcijanin nosi w sobie pewien zarys, pewien obraz, pewien model nowego życia, co wiąże się z określonymi oczekiwaniami i tęsknotami. Jeśli z jakichkolwiek przyczyn ten model włożony przez Pana w serce człowieka nie może doczekać się pełnej realizacji, człowiek głoduje duchowo i cierpi na niedorozwój. Choćby jednak nawet przez długie lata wdrażany był w życie niepełne i ubogie pod wieloma względami, a nawet całkiem utracił świadomość swojego prawdziwego powołania, to jednak w podświadomości nie utraci tego wycucia smaku nowego życia

i jak tylko zetknie się z autentyczną, pełną jego postacią, zareaguje spontanicznie, ożywi się, jakby zbudzony ze snu.

Przepięknie przedstawił to głęboko wierzący pisarz Hans Christian Andersen w swojej alegorycznej baśni pt. „Brzydkie kaczątko”. Domniemane kaczątko, które kaczką wysiedziała z łabędziego jajka, uchodziło w podwórkowym towarzystwie za potworka i dziwaka, i doświadczało niesamowitych tarapatów i szykan. W końcu wydalone i skazane na poniewierkę omal nie zamarzło na śmierć. Dopiero wiosna odmieniła jego los, kiedy zobaczyło w lustrze wodnym swój łabędzi kształt, usłyszało głos swoich prawdziwych krewnych, a potem spotkało ich i zostało przez nich życzliwie przyjęte.

Bardzo wiele takich „kaczątek” żyło i żyje jeszcze dookoła nas. W pewnym sensie i w pewnym stopniu wszyscy jeszcze nimi jesteśmy. Z konieczności musieliśmy zadawać się niskokaloryczną dietą, bez przerwy szamotać się ze swoją i cudzą cielesnością, bez przerwy jak na huśtawce przeżywać wzloty i upadki, obowiązkowo uczestniczyć we wzajemnych utarczkach wyznaniowych. Oczekując i gorąco wypatrując postępu raz po raz musieliśmy oglądać niepowodzenia, upadki, porażki, „rozwój” od dziesięciu do pięciu, od małego do jeszcze mniejszego, od ubóstwa do nędzy, robienie kroku naprzód przy kilku krokach do tyłu, zdobycie jednej warowni kosztem utraty kilku innych itd.

Często „kaczątka” takie karmiły się niesmacznymi i niestrawnymi pokarmami liberalizmu, legalizmu, dogmatyzmu, tekstualizmu, denominacjonizmu, klerykalizmu i wielu innych jeszcze -izmów. Nakłaniano i wykorzystywano je chętnie do różnych robót i usług, pilnując jednak bacznie, by czasem nie dawały wyrazu swoim tęsknotom, jeśli zaś pozwalały sobie na to, były wymanewrowywane na margines, a nawet szkalowane i niszczone. Niektóre zmuszano nawet, by leczyły swoje „słabe sumienia”, a terapią „wzmacniającą” je miało być ich uczestniczenie w kłamstwach i nadużyciach. Obecną w swoich sercach wizję chrześcijanina i Kościoła musiały tłumić i ukrywać, aby nie narażać się tym, którzy budowali kościół według własnej koncepcji, dla swoich własnych celów i dla swojej własnej chwały.

Kogóż by to w końcu nie zniechęciło, nie przygnębiło, nie przytłoczyło? Wszystkie wysiłki wydawały się być prawie daremne, nieskuteczne, bezowocne. I nic dziwnego, gdyż okres zimy cechuje ogólna niemożliwość. Kraina ścięta lodem nie posiada warunków rozwoju. Chodzi w takim okresie przede wszystkim o to, aby przetrwać, aby nie zamarznąć na śmierć, aby zachować stan posiadania.

— Czy nie jest to zbyt pesymistyczna ocena minionego okresu? Przecież rodziliśmy się duchowo, rozwijaliśmy się, dojrzewaliśmy i usługiwaliśmy, żył także i rozwijał się, choć w trudnych warunkach, Kościół. —

Niewątpliwie tak. Żyjemy przecież ciągle w okresie łaski. Nie chodzi jednak o ocenę dotychczasowego etapu, o którym można by z pewnością powiedzieć także wiele dobrego, lecz o zobaczenie go w kontraście z tym, co powinno i co może teraz nastąpić. Chodzi o uświadomienie sobie kontrastu między zimą a wiosną, różnicy między możliwościami zimy, a możliwościami wiosny. Nie sposób nie wspomnieć przy tym także o zjawiskach negatywnych, gdyż kościoły skute lodem nie są częścią Bożego planu, lecz rezultatem błędów, grzechów i zaniedbań nas wszystkich — ich członków, a zwłaszcza przywódców.

Wraz z nastaniem wiosny ma miejsce ożywienie, następuje jakościowy skok, ogromne przyspieszenie wszystkich procesów życiowych. Wiosna jest także godziną prawdy. „Głos synogarlicy słyhać w ziemi naszej.” Głos Ducha Świętego budzi i zachęca, otrząsa i ożywia. Nie wszyscy go słyszą i nie wszyscy go usłyszą. Na pewno jednak usłyszą go wszyscy ci, którzy nastawieni są na odbiór na tej właśnie długości fali, którzy będąc zrodzeni z Ducha pragną słyheć i mają zdolność słyzenia i rozpoznania tego, „co Duch mówi do zborów”. Takich na dźwięk tego głosu ogarnia podniecenie, ożywiają się i poznają, że nadszedł kres bezradnego wzruszania ramionami, rozkładania rąk lub opuszczania ich w geście zniechęcenia, a nastał czas rozprostowania pochylonych pleców, podniesienia opuszczonych głów i rozpostarcia skulonych łabędzich skrzydeł.

— O co chodzi w tym przesłaniu? Czyżby należało teraz głosić coś nowego? Czyżby Bóg zmienił teraz jakoś sposoby czy reguły swojego postępowania? Czyżby dał teraz komuś jakieś nowe objawienie? — Bynajmniej, nic z tego! Stara ewangelia i stary, biblijny wzorzec życia chrześcijańskiego i Kościoła są wystarczająco dobre i nie wymagają ani też nie dopuszczają absolutnie żadnej korekty. Boże warunki korzystania z Jego łaski i błogosławieństwa są absolutnie jednakowe, zarówno w czasie zimy, jak i wiosny. Wymaga natomiast koniecznie korekty, i to gruntownej, stan faktyczny w tym zakresie, gdyż prowadzona już kilka wieków przez Ducha Świętego odnowa (zwana także, zależnie od środowiska, reformacją, odzyskaniem, restytucją czy jeszcze inaczej) nie została jeszcze w pełni zakończona, a w zamierzonym przez Boga, niezbyt odległym już czasie w pełni zakończona być musi i z całą pewnością będzie.

Chodzi więc o bardzo proste, ale jakże doniosłe i przełomowe przesłanie, że jest to możliwe i konieczne, aby stan faktyczny we wszystkich istotnych szczegółach doprowadzony został do pełnej zgodności z biblijnym wzorcem. Chodzi o to, że jest niepotrzebne, anachroniczne i niedopuszczalne, aby rozbieżności między stanem faktycznym życia chrześcijańskiego i Kościoła, a ich biblijnym wzorcem tolerować

albo się na nie godzić. Chodzi o to, że Boża, biblijna postać docelowa dojrzałego chrześcijanina i dojrzałego Kościoła nie jest i nie może być dłuższą utopią, lecz że jest w pełni osiągalna i pod kierownictwem Ducha Świętego musi zostać i w niedługim czasie zostanie osiągnięta. Chodzi o rozpoznanie i zastosowanie całej pełni życia w Chrystusie, wzięcie w posiadanie całego dziedzictwa, wywalczonego dla Kościoła przez Chrystusa w Jego śmierci i zmartwychwstaniu.

Ale nie samo to przesłanie jest obecnie źródłem radości, podniecenia i otuchy, nie jest ono bowiem niczym nowym. Zwiastowanie o konieczności zakończenia procesu odnowy Kościoła rozbrzmiewa bez przerwy od czasów reformacji Lutera, niestety jednak nie zawsze było słyszane. Bardzo często było ono głosem wołającego na puszczy, nieraz do tego stopnia, że nawet sam wołający popadał w końcu w apatię i zniechęcenie. Tam jednak, gdzie zwiastowanie to w różnym czasie i na różnych miejscach docierało do świadomości chrześcijan, gdzie było przyjmowane i wywoływało reakcję, stawało się zawsze inspiracją i bodźcem do nowego ożywienia i przebudzenia, motorem kolejnego kroku w procesie odnowy.

Powodem radości dzisiaj jest przede wszystkim ten fakt, że przesłanie to rozbrzmiewa ponownie z taką wyrazistością i taką siłą, gdyż jest to dowodem Bożej inicjatywy, jeszcze bardziej jednak powodem radości jest to, że jest ono słyszane, że zatacza coraz szersze kręgi, że dociera do świadomości coraz bardziej znaczącej części ludu Bożego, że coraz to nowi ludzie Boży podchwytyją je, przyjmują i dołączają swój głos do tego zwiastowania, i że dzięki temu hasło ożywienia i odnowy słychać coraz wyraźniej. Wszystko to zaś zdaje się być coraz bardziej oczywistą zapowiedzią, że nie skończy się na zwiastowaniu, lecz że za nim pójdą czyny i że zobaczymy niedługo rzeczywiste, autentyczne, potężne przebudzenie.

Znaczenie tego jest przeogromne, toteż odczucia tych, którzy przez wiele lat na to czekali i o to się modlili, albo być może zrezygnowani już nawet się nie modlili, porównać można do odczuć patriarchy Jakuba (1Mo 45: 26–28). Los nie szczędził Jakubowi dotkliwych ciosów. Utracił umiłowaną żonę, a potem przez wiele lat opłakiwał jej pierworodnego syna, przekonany o jego śmierci. Z jego utratą utracił sens i chęć życia. W dodatku kraj, w którym przebywał, dotknięty został długotrwałym i wyniszczającym głodem. I w tej beznadziejności jak grom z nieba dociera do niego wieść, że Józef nie tylko żyje, ale jest władcą całej ziemi egipskiej. Nie wywarło to jednak na nim żadnego wrażenia, gdyż było to zbyt fantastyczne. Ale nie mógł dłużej nie wierzyć i wstąpiło w niego nowe życie, kiedy zobaczył nieodparte dowody w postaci wozów i jucznych zwierząt, obładowanych najlep-

szymi rzeczami Egiptu. Niewątpliwie było to fantastyczne, a jednak prawdziwe.

Życie jego odzyskało sens, skoro ten, wraz z którym pogrzebał wszystkie najśmielsze oczekiwania i nadzieje swojego serca, okazał się żyjący i w pełni panujący nad sytuacją, a także zdolny zaradzić klęsce głodu. Także i nasze najśmielsze nadzieje i oczekiwania pozostają w pełni aktualne i odżywają teraz na nowo, usuwając wszelkie przygnębienie. Jakże moglibyśmy nie wierzyć, widząc tak wiele dowodów, przykładowo chociażby czasopisma i książki chrześcijańskie, wypełnione najcenniejszymi prawdami Królestwa Niebios?!

Przedstawiony w Piśmie Świętym model chrześcijanina, będącego w Chrystusie nowym stworzeniem i dorastającego do wymiarów pełni Chrystusowej (Ef 4: 13), oraz Kościoła pełnego chwały (Ef 5: 27) jest tak oszałamiający i porażający, że jeśli tylko ktoś czyta je, mając dobrze funkcjonujący wzrok duchowy, korzystając ze światła Ducha Świętego i bez dymnych szkieł denominacyjnych na oczach, to nie może określić tego inaczej, niż jako „absolutnie fantastyczne”. Kto zobaczy w Duchu coś z tej wspaniałości, nie może nie zachwycić się, nie może nie być podniecony i zafascynowany, pełny entuzjazmu.

Jest czas, w którym tak, jak w każdym przebudzeniu, ogólna niemożliwość poprzedniego okresu zastąpiona została przez ogólną możliwość. Stoją do dyspozycji pełne zasoby wszelkich niezbędnych materiałów duchowych w postaci kompletnych planów Słowa Bożego, pełnego błogosławieństwa Pana, bogatych doświadczeń, zdobytých przez minione pokolenia naszych poprzedników w wierze oraz pełni mocy i mądrości duchowej, przygotowanej na to zadanie przez Ducha Świętego dla tych, którzy, poddani Jemu, złożywszy swoje ciała jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, będą w nim uczestniczyć. „Wszystko możliwym jest, tylko Mu wierz!” — śpiewano w poprzednich przebudzeniach i jest czas powrotu do takiego właśnie nastawienia.

Można łatwo przewidzieć, jakie będą dwie skrajne, niewłaściwe postawy, utrudniające realizację zamierzonego przez Pana dzieła. Jedną będzie niewątpliwie podejście ludzi powierzchownych, nieodrodzonych i nieprzeobrażonych, szukających w chrześcijaństwie przede wszystkim osobistej przyjemności i rozrywki, którzy przebudzenie rozumieć będą jako nowy rodzaj emocji, okazję do tego, by się wyszumić, wyszaleć, znaleźć nowe obszary samorealizacji, nowe doznania i formy duszownego uniesienia. Tacy zechcą skwapliwie przytakiwać i podchwytывать każdą inicjatywę, ale ich niekarne, nieutemperowane i niewrażliwe duchowo postępowanie może wyrządzić o wiele więcej szkody niż pożytku.

W związku z tym trzeba bardzo jasno powiedzieć, że przebudzenie

to nie chrześcijaństwo typu cap-carap, odchodzenie od norm przyzwyczajenia, uczciwości czy od biblijnych zasad postępowania ani poddawanie się nieokiełzanym nastrojom pod płaszczykiem swobody działania Ducha. Wręcz przeciwnie, przebudzenie musi cechować przede wszystkim traktowanie znacznie bardziej na serio dobrych obyczajów, dyscyplinowanie i wzmożone poczucie odpowiedzialności przed Bogiem za swoje postępowanie, słowa, a także myśli.

Drugie skrajne podejście to sama tylko obserwacja i wyczekiwanie, ostrożny sceptycyzm, badanie bez przerwy różnych szczegółów i wydarzeń towarzyszących przebudzeniu, ciągły brak pewności, czy naprawdę działa tu Bóg, skoro wśród zwolenników przebudzenia mają także miejsce takie czy inne zjawiska kontrowersyjne, rzeczy trudne do zaakceptowania, wydarzenia wywołujące krytykę, lub też stosowane są praktyki, nieznanne z dotychczasowej działalności kościelnej, albo głoszone są tezy, budzące zastrzeżenia doktrynalne, lub też, być może, brak jest pewnych elementów, które wydają się być bezwarunkowo konieczne.

Ostrożność taka jest jak najbardziej na miejscu, gdyż żyjemy przecież w czasie, w którym działa także moc nieprawości, a rozróżnienie może być w tych czasach bardzo trudne (Mt 24: 24). Mamy jednak świadomość, jak brzemienne w skutki rzeczą mogłoby być popełnienie przy takiej ocenie błędu i dołożymy wszelkich starań, aby tego uniknąć, wystrzegając się wszelkiej pochopności i poddając dogłębnej analizie nie tylko dane zjawiska, ale także swoje motywy, nade wszystko zaś, stosując kryteria Słowa, prosimy o światło Ducha Świętego, gotowi poddać się Jego kierownictwu.

W procesie tym musi być i jest miejsce na czynny udział dla wszystkich dzieci Bożych. Jeśli jesteś zrodzony z Ducha, jest w nim miejsce i dla ciebie. Jeśli masz różne wątpliwości i obiekcje, rozwiąż je w bezwzględnej szczerości przed Bogiem. Jeśli widzisz jakieś braki i zagrożenia, to być może ty jesteś tym, któremu Duch Święty chce zlecić zadanie, by na nie wskazać i przed nimi ostrzec. Także i ty niewątpliwie posiadasz i reprezentujesz niezastąpioną przez innych ważną część całości, którą Duch Święty przygotował w tobie i powierzył twojej opiece w tym celu, aby teraz wstawić ją na właściwe miejsce w swoim Kościele. Wiele różnych elementów będzie trzeba z sobą połączyć, wiele także powiedzieć, ale Pan z pewnością przygotował już albo przygotowuje tych, którzy pod Jego kierownictwem to wykonają. Każdy z nas osobiście przed Bogiem winien zadbać o właściwe włączenie się w dzieło, prowadzone przez Jezusa Chrystusa. Boże szczególnie błogosławieństwo i Jego nadnaturalna obecność przejawiają się bowiem przede wszystkim tam, gdzie znajduje się centrum Bożej uwagi i

Bożego działania. Bardzo zgubne skutki może przynieść pozostawianie na uboczu, w zaciszu, poza zasięgiem obecności Bożej.

Niewątpliwie przebudzenie duchowe jest zjawiskiem złożonym, w którym działa Bóg, wiele ludzi, a także szatan. Nie jest to bynajmniej relaksująca wycieczka, lecz złożony proces, mający wiele wątków, aspektów i problemów, zażarta bitwa na śmierć i życie. Obserwując scenę wydarzeń duchowych ostatnich lat wielu szczerych chrześcijan jest, oględnie mówiąc, zaniepokojonych, a często wręcz zbulwersowanych, przerażonych i zropaczonych. Nieraz zamiast widzieć symptomy przebudzenia mamy albo mieliśmy raczej wrażenie ogólnego chaosu i rozgardiaszu, w dodatku potęgującego się z roku na rok.

Ale czyżby miało to oznaczać, że Bóg także „stracił głowę”, patrzy na sytuację bezradnie i zmuszony będzie zrezygnować ze swoich celów? Czy zepchnięty do defensywy będzie musiał zadowolić się oblubienicą niepełnosprawną, podzieloną i schorowaną albo też wesele Barankowe nie odbędzie się? Zarówno w świetle Słowa, jak i w świetle logiki, a także w świetle doświadczenia chrześcijańskiego jest to myśl całkiem absurdalna. To tylko ludzie tracą głowy i popadają w dezorientację. Ale to nawet dobrze. Także i to przyczynia się do realizacji Bożych celów. Ludzkie próby zaprowadzania porządku i trzymania wszystkiego pod kontrolą tylko potęgują chaos. To nie my ani nasza pewność siebie, ale Boże prowadzenie musi być gwarantem naszego dojścia do celu.

Procesy zachodzące w okresie zimy są stosunkowo wolne i proste, umysł ludzki może więc mieć je w pewnym stopniu pod kontrolą. Nie jesteśmy natomiast w stanie kontrolować wielorakich, wartkich, burzliwych procesów wiosny, muszą się nam one wydawać chaotyczne, a nawet destrukcyjne. Czyż burze z piorunami, grady i rwące powodzie nie powodują zniszczeń? Wezbrane wody wiosennych powodzi niosą całą masę brudu i rupieci, a nieraz nawet zdechłe zwierzęta gospodarskie i szczątki domostw, które nie zdołały im się oprzeć. A jednak przyroda sobie z tym wszystkim doskonale radzi i przeobraża ten pozorny chaos w harmonijny rozkwit i rozwój, który w końcu owocuje plonami lata. Pamiętajmy ponadto, że Pana chwalić będą także szakale i strusie (Iz 43: 20) czyli zwierzęta, o których Biblia nie ma wiele dobrego do powiedzenia.

Tak samo w sensie duchowym przebudzeniu towarzyszy zwykle wiele emocji i sensacji, zarówno w dobrym, jak i złym tych słów znaczeniu, ale nie to jest jego istotą, lecz chodzi o ten harmonijny rozkwit i rozwój, którym to wszystko musi w końcu zaowocować. W obliczu tego wszystkiego, co obserwujemy i co jeszcze nadejdzie, możemy mieć

niezachwianą pewnością, że Bóg sobie z tym doskonale poradzi. Nie poradzi sobie tylko z tymi, którzy z uporem trzymać będą swoje naczynia odwrócone dnami do góry, którzy okażą się zamknięci na autentyczne działanie Ducha, niezależnie od tego, czy będzie to spowodowane unoszeniem się w płytkim duszowym upojeniu, czy też pełnym wywyższości, rezerwy i dystansu faryzejstwem.

Trzeba ponadto mieć na uwadze, że nie oczekujemy na zwykłe, normalne przebudzenie, podobne do wielu poprzednich. Wszystkie dotychczasowe bowiem po czasie brali w swoje ręce ludzie, na widowieństwo wkraczali organizatorzy, na skutek czego przebudzenia zastygały, a pozostałością po każdym była kolejna denominacja lub nawet kilka. Oczekujemy na „ostatnią bitwę”, której rezultatem będzie „Kościół pełen chwały”, trwały organizm złożony z wszystkich zrodzonych z Ducha. Jeśli realizacji tego zadania podejmą się ludzie, to nie ma żadnej wątpliwości, jaki będzie rezultat. Na litość Boską, nie próbujmy i trzymajmy swoje ręce od tego z dala! Tego dokonać może jedynie Bóg. Jak On to zrobi? Całe szczęście, że nikt z nas nie ma zielonego pojęcia. Wiemy tylko, że na pewno zrobi.

Przez cztery tysiące lat historii starotestamentowej Bóg kształtował drugiego Adama — Jezusa Chrystusa. Przez dwa tysiące lat historii nowotestamentowej kształtuje dla Niego pomoc, wyjętą z Jego przebitego boku drugą Ewę, która wzorem pierwszej będzie Słowem z Jego Słowa i Duchem z Jego Ducha, mężatką, oblubienicą Baranka, charakterem z Jego charakteru, odbłaskiem Jego chwały. Będzie Bożym arcydziełem, a ostatecznie cały świat ludzi i aniołów na jej widok wstrzyma oddech, pełny zdumienia i podziwu. Zastępy tych, którzy tego wypatrywali, lecz nie było im dane w tym uczestniczyć, skupiają swoją uwagę na tej ostatniej bitwie. Mamy niesamowity przywilej, ale i wielką odpowiedzialność, iż możemy mieć udział w końcowej fazie tego wspaniałego Bożego dzieła. Głowy i serca do góry! To, co widzimy, to dopiero początek. To, co najlepsze, jest jeszcze przed nami!

J. K.

Jak odzyskać i zachować jedność

— To gdybyśmy wiedzieli! Chodzi przecież o odwieczną bolączkę Kościoła, o najbardziej kłopotliwy i żenujący problem, z jakim boryka się on na przestrzeni całej swojej historii. Liczni słudzy Boży nawoływali do jedności, a często podawali także najróżniejsze recepty na uleczenie jej braku, ale bez widocznego skutku. Czy możemy jeszcze mieć nadzieję na zmianę istniejącego stanu rzeczy? — Możemy i musimy, gdyż stan docelowy Kościoła charakteryzują słowa

„Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary...” (Ef 4: 13). „Kościół pełen chwały” (Ef 5: 27) to z pewnością nie „rozdzielony Chrystus” (1Ko 1: 13) lecz „jedno ciało” (1Ko 10: 17; 12: 12). Boża chwała, którą Jezus otrzymał od Ojca i nam przekazał, polega na tym, „aby wszyscy byli jedno”, „aby byli jedno” i „aby byli doskonali w jedności” (Jn 17: 21–23). Nie może więc być mowy o pełnym powrocie Bożej chwały, dopóki Kościół jest skłócony i uwikłany w wewnętrzne spory.

Mamy za sobą długą historię sporów i podziałów, a także najróżniejszych wysiłków na rzecz przeciwdziałania im. Zamiast jednak roztrząsać te zaszłości, przyjrzyjmy się okolicznościom, które były pierwszymi objawami tego schorzenia jeszcze w czasach apostoelskich, nade wszystko zaś ich biblijnej ocenie i wskazówkom, przytoczonym w Słowie Bożym w związku z tymi objawami, gdyż wskazówki te zawierają, jak zobaczymy, niezmiernie ważne i skuteczne środki zaradcze przeciwko tej fatalnej chorobie niejedności.

Jak wiemy, rzecz miała miejsce w Koryncie i zajmuje się nią w swoim pierwszym liście do tamtejszego zboru apostoł Paweł. Domownicy Chłoi powiadomili go mianowicie, że w zborze tym wynikły spory. Zaczęło się od tego, że usługiwali tam różni goście, a ich usługa spotykała się z niejednakowym przyjęciem (1Ko 1: 11–12). Jednym najbardziej przypadła do gustu naucazenie Pawła, innym Apollosa, jeszcze innym Kefasa. Byli też tacy, którzy mieli jakies zastrzeżenia do nich wszystkich i chcieli trzymać się tylko nauki samego Chrystusa.

Nie jest nic złego w tym, że do kogoś łatwiej docierają argumenty jednego człowieka, a do kogoś innego człowieka. Że komuś bardziej odpowiada osobowość, styl nauczania, wybór tematów itd. jednego nauczyciela, a komuś innego. Problem pojawia się, kiedy temu różnicowaniu upodobań i preferencji zaczyna być nadawane szersze znaczenie, kiedy słuchacze zaczynają przeciwstawiać sobie wypowiedzi poszczególnych nauczycieli, widzieć w nich sprzeczności, a sami siebie zaczynają utożsamiać z nauczaniem jednego z nich oraz widzą się być w opozycji do nauczania pozostałych.

To właśnie zaistniało w zborze korynckim. Jedni deklarowali się jako zwolennicy Pawła, inni Apollosa, jeszcze inni Kefasa, a tylko niektórzy jako zwolennicy Chrystusa. Gdyby Paweł w swoim liście nie przeciwstawił się zdecydowanie tym tendencjom i nie podał środków zaradczych, nastąpiłby etap trzeci: odwiedzając po jakimś czasie Korynt znalazłby przy którejś ulicy Kościół Pawłowców, może trochę dalej od centrum miasta Kościół Apollosa, gdzieś na przedmieściu Kościół Kefasa, a jeszcze gdzieś indziej Kościół Chrystusowy.

Paweł kategorycznie odciął się od tych praktyk i powiedział w niewybrednych słowach, co o tym sądzi, przekazał także związłą lecz

bardzo treściwą naukę, pozwalającą uniknąć takich zjawisk na przyszłość. Koryntianie przyjęli zapewne jego wskazówki, gdyż nie doszło do takiego rozdarcia tamtejszego zboru. W późniejszych wiekach jednak, podobnie jak inne Pisma, wskazówki Pawła poszły w zapomnienie, czego rezultatem jest dzisiejszy barwny pejzaż „kościółów” o najróżniejszych cechach, doktrynach, ustrojach i nazwach. Jeśli jednak traktujemy na serio sprawę odnowy, to wrócić musimy także i w tej kwestii do nowotestamentowego źródła: nauki Chrystusa i apostołów.

Przyjrzyjmy się więc, jak apostoł Paweł na ten problem w Koryncie zareagował, jaką postawił diagnozę i jakie przepisał lekarstwo. Przede wszystkim raz jeszcze przedstawia istotę ewangelicznego zwiastowania, przeciwstawiając moc krzyża mądrości ludzkiej (1Ko 1: 18–31) oraz objawienie Ducha mentalności człowieka zmysłowego (1Ko 2: 1–16). Biorąc pod uwagę związek tych fragmentów z omawianymi sporami, dojsć musimy do wniosku, że apostoł widział ich przyczynę w niepełnym przeobrażeniu Koryntian przez moc krzyża, w ich niedostatecznym pojmowaniu mądrości Bożej i w ich pozostawianiu pod wpływem ludzkiego, zmysłowego sposobu rozumowania i postępowania.

Bardzo jasno widać to z następnych wierszy, w których przechodzi bezpośrednio do postawienia diagnozy zaistniałego stanu (1Ko 3: 1–4). Jest ona bardzo jednoznaczna i apostoł powtarza ją aż cztery razy: Jesteście cielesni! „Czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?” Stąd biorą się spory, kłótnie i podziały: z cielesności. W całkowitym kontraście do oficjalnych uzasadnień, przedstawianych zwykle przy podziałach, które zawierają z reguły obfitość głęboko duchowych argumentów.

Z prostotą tej diagnozy wiąże się równie prosta terapia: Aby uniknąć sporów i podziałów trzeba przestać być cielesnym. Trzeba porzucić ludzki, zmysłowy sposób myślenia, a pogрузić się w mądrości Bożej oraz stosować na bieżąco moc krzyża. Trzeba pozostawać bez przerwy w Chrystusie, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą (1Ko 1: 24, 30). Pozostający w Chrystusie tworzą jedno ciało, nie ma więc między nimi podziałów, gdyż Chrystus nie jest rozdzielony (w. 13). Jeśli diagnoza postawiona przez Pawła jest trafna i prawdziwa, a musi taką być, skoro znajduje się w Słowie Bożym, oznacza to, że ludzie duchowi i dojrzałi nie kłócą się i nie dzielą.

— Czy nie jest to gruba przesada? Znamy przecież wielu denominacyjnych wierzących, których cenimy jako dojrzałych braci w Chrystusie, którzy jednak tkwią na swoich poletkach i ani myślą jednoczyć się z sobą ani z nami w jakiś „kościół przebudzenia”. Nawet wśród gorących zwolenników i głosicieli przebudzenia widzimy różne tendencje i trudno by nam było pracować razem ze wszystkimi. — Wydaje się to

słuszne, a jednak argumentem tym nie uda nam się obalić biblijnego rozpoznania Pawła. Stan nasz w świetle tego rozpoznania świadczy raczej o tym, że mimo dużego doświadczenia (rzeczywistego lub domniemanego) nie doszliśmy jeszcze do jedności wiary i nie dorosiliśmy do wymiarów pełni Chrystusowej (Ef 4: 13), gdyby bowiem tak było, nie mielibyśmy kłopotów z tym, co Biblia jednoznacznie przypisuje cielesności. Musimy więc przyjąć ten osąd Słowa i w obliczu problemów z jednością przyznać Pawłowi rację i uznać, choć to przykre, swój dzięcioły i cielesny stan.

Z drugiej jednak strony diagnoza Pawła zawiera element bardzo pozytywny i optymistyczny. Wynika z niej bowiem, że nie ma obiektywnego problemu duchowego jedności. Inaczej mówiąc, brak jedności i trudności z jej osiągnięciem i utrzymywaniem nie są jakimś nieuleczalnym, chronicznym schorzeniem chrześcijaństwa, wobec którego bylibyśmy bezradni i musielibyśmy się z nim pogodzić. W świetle diagnozy Pawła biblijna jedność duchowa jest w pełni osiągalna, w pełni zawarta w tych środkach, jakie lud Boży otrzymał w ramach nowego życia w Chrystusie. Możemy więc zaniechać odwiecznego zamartwiania się brakiem jedności i chwalić Pana, wiedząc, że na drodze do męskiej doskonałości, do wymiarów pełni Chrystusowej, którą idziemy i którą musimy przejść aż do celu, znajduje się pełne rozwiązanie także i tego problemu.

Postawiwszy swoją diagnozę problemu Paweł nie poprzestaje na tym, lecz analizuje problem szczegółowo i daje szereg konkretnych wskazówek, mających zażegnać niebezpieczeństwo podziału i uchronić przed nim na przyszłość. Nie jest to jakaś dodatkowa kuracja, lecz konkretyzacja terapii już przepisanej. W swoich uwagach Paweł wskazuje, na czym polega cielesność dzielących się i jakich postaw i poczynań należy unikać, aby zapobiec tego rodzaju sporom i podziałom. Ujmując sprawę od drugiej strony, wskazuje na to, co powinno się zmienić w ich postawie i postępowaniu, aby mogły być uznane za duchowe i aby przyczyniały się do wzajemnego zrozumienia, zgody i jedności. Poniżej poruszymy w skrócie poszczególne myśli i wnioski Pawła.

1. Pracownicy współdziałają i uzupełniają się (1Ko 3: 5–9)

„Bo któż to jest Apollos? Albo któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan” (w. 5). Cielesność toczących spory polegała w pierwszej kolejności na tym, że zamiast widzieć poszczególnych pracowników jako sług Bożych, usługujących im z polecenia Pana Jego dobrami duchowymi, koncentrowali się na pewnych różnicach pomiędzy nimi i przeciwstawiali sobie wzajemnie ich usługę. Zamiast poszukiwać w niej elementów wspólnych, konstruktywnych i wzajemnie się uzupełniających,

wyszukiwali elementy pozornie sprzeczne. Nie dostrzegali, że każdy z usługujących ma nieco odrębną funkcję, odpowiedzialny jest za inny fragment nauczania i pracy i dlatego nie mogą mówić tego samego ani kłaść nacisku na to samo. Nie dostrzegali, że mimo tych specyficznych zadań wszyscy służą jednemu Panu i współdziałają we wspólnym zadaniu wznoszenia Bożej budowli, uprawiania Bożej roli.

2. Wszyscy budują na tym samym fundamencie (1Ko 3: 10–11)

„Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje” (w.10). Cieleśność toczących spory przejawiała się także w przeoczeniu faktu, że jest wspólny fundament i nie można założyć innego. Są wprawdzie także ludzie, którzy nie uznają tego fundamentu i budują na czym innym, a nie na Chrystusie, ale nie to było przedmiotem sporu w Koryncie i nie o takich ludziach mówi Paweł, więc i my możemy ten przypadek pominąć. Skoro fundamentem jest jedynie Chrystus, nie można do fundamentu wstawiać nic innego, w szczególności nauczania żadnego człowieka, choćby jego zwiastowanie miało nieocenioną wartość. Jakakolwiek usługa musi więc być widziana jako budowanie na fundamencie, którym jest Chrystus, co od razu wyklucza jakiegokolwiek podziały. Nawet Paweł, który był założycielem tego fundamentu w Koryncie, gdyż pierwszy dotarł tam z ewangelią, odrzuca wszelkie próby umieszczania go w tym fundamencie i obstaje przy traktowaniu go na równi z innymi usługującymi. (1Ko 1: 13–17).

3. Jakość pracy każdego sługi objawi przyszłość (1Ko 3: 12–15)

„A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele” (w. 12–13a). Kolejny fragment wskazuje wyraźnie, że nie wszyscy słudzy wykonują pracę tej samej jakości. Wyniki jednych okażą się cenne i trwałe, innych natomiast marne i niszczone. To samo zresztą dotyczy także odbiorców usługi, chrześcijan „szeregowych”. Jedni i drudzy są dziećmi Bożymi i są zbawieni, a jednak rezultaty ich działań mogą być bardzo różne. — Czy wobec tego nie jest wskazane dokonywanie ocen i segregowanie, jak chcieli robić to Koryntianie? Pomogłoby to przecież ustrzec się przed budowaniem z drzewa, siana i słomy, a zapewnić budowanie ze złota, srebra i drogich kamieni! — Tęgo zdania byli niewątpliwie Koryntianie, a po nich przygniatająca większość wierzących aż do naszych czasów, ale nie był tego zdania apostoł Paweł ani Słowo Boże. Stwierdza ono, że jakość pracy wyjdzie na jaw dopiero w dniu Pańskim. Przejawem cieleśności jest właśnie przekonanie, że trzeba dokonać oceny i rozstrzygnąć od razu, kategorycznie, aby ustrzec się od złych wpływów i... utrzymać jedność!

Dlaczego Słowo Boże tego nie zaleca? Przede wszystkim dlatego, że jest to jednym ze sposobów budowania z drzewa, siana i słomy, jeśli nie jeszcze czymś gorszym. Są oczywiście także przypadki niewątpliwe, wilki w odzieniu owczym, psy, źli robotnicy, wrogowie krzyża Chrystusowego, ale problem polega na tym, że to, co w swojej cielesności uznajemy za niewątpliwe, jest w rzeczywistości zupełnie inne, a nasza nadgorliwość i pochopność może wyrządzić i z reguły wyrządza daleko więcej szkody niż pożytku.

4. Coś jeszcze gorszego: niszczenie świątyni Bożej (1Ko 3: 16–17)

„Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (w. 17a). Cieleśna wojowniczość, stosowana w celach duchowych, wyrządza niewyobrażalne spustoszenia: niszczy świątynię Bożą. Niczego na tym fakcie nie zmienia okoliczność, że biorący się za takie działania kierują się właściwymi motywami: mają na uwadze dobro królestwa Bożego. Jeśli prócz właściwych motywów nie stosują też właściwych, duchowych środków, to zamiast chronić niszczą dzieło Boże, a także samych siebie. Jeśli bowiem należą do Chrystusa, to mimo swojej niedojrzałości są świątynią Bożą, toteż niszcząc świątynię Bożą, niszczą samych siebie. Pisząc te słowa Paweł nie czyni różnicy między usługującymi a odbiorcami usługi. Dotyczy to jednych i drugich. Zarówno ten, kto daje przyczynę do sporów i rozłamów, jak i ten, kto toczy spory i powoduje rozłamy, dokonuje niszczenia tego, co święte, naraża się więc na rzecz niewyobrażalnie okropną: „tego zniszczy Bóg” (w. 17). Słowa te wskazują, jak ogromnie poważną sprawą jest to, co na tym miejscu omawiamy.

Po stwierdzeniu powyższych faktów apostoł przechodzi do konkretnych wskazówek: poleca skorygowanie pewnych przekonań lub też powstrzymywanie się od pewnych poczynań, będących wynikiem cielesności, a prowadzących do szkód i przyczyniających się do zagrożenia lub naruszenia jedności duchowej, mogących więc być przyczyną sporów lub podziałów. Wskazówki te wyrażają się pięcioma „nie”, które kolejno krótko omówimy.

5. Pierwsze „nie” — złudzenie własnej mądrości (1Ko 3: 18–20)

„Niechaj nikt samego siebie nie oszukuje; jeśli komuś z was się wydaje, że jest na tym świecie mądry, niech się stanie głupim, aby się stać mądrym” (w. 18). Paweł nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że jeśli ktoś wdaje się w spory grożące rozłamek, wynika to stąd, iż posługuje się mądrością tego świata, a nie mądrością Bożą. Kto to robi, łudzi się tylko, że jest mądry i posiada wystarczające duchowe zrozumienie, aby dopomóc w rozwiązaniu jakiejś sprawy w królestwie Bożym, podczas gdy w rzeczywistości jego postępowanie jest w oczach Bożych głupstwem. Skąd ta pewność apostoła? Po prostu stąd, że obdarzeni prawdziwą mądrością Bożą nigdy tego nie zrobią, gdyż ich

postępowanie będzie nacechowane owocami Ducha: miłością, łagodnością i opanowaniem. Mówi o tym w takim samym kontekście także apostoł Jakub (Jk 3: 13–18), a słowa jego pasują jakby ułał do wskazówek Pawła.

6. Drugie „nie” — chlubienie się ludźmi (1Ko 3: 21–23)

„A zatem niechaj nikt z ludzi się nie chlubi; wszystko bowiem jest wasze” (w. 21). Ludzka cielesność odznacza się z reguły ciasnotą umysłu, co przejawia się w postaci skłonności do budowania własnych grupkowych mini-królestewek i mini-księstewek, w których człowiek próbuje zaspokajać swoją pychę żywota, będąc mini-księciem pod władzą lokalnego mini-króla lub mini-papieża. Z braku innych obiektów dumy szczyt się wtedy osiągnięciami tego swojego mini-zwierzchnika, który w jego oczach urasta do rozmiarów duchowego olbrzyma. Ma to swoje obiektywne przyczyny, gdyż z reguły jest to człowiek, od którego dany mini-książę otrzymał i otrzymuje wiele dóbr duchowych. Cielesność powoduje jednak, że staje się on idolem, kimś niezastąpionym i nieomylnym, toteż wszelkie zjawiska duchowe postrzegane i oceniane są tylko poprzez osobę i nauczanie tego człowieka, a cały pozostały świat przestaje się liczyć, co jest przyczyną jednostronności i zastoju duchowego. Wskazówka Pawła jest niedwuznacznym apelem o rozszerzenie serc, o wyrwanie się z duchowego zaścianka i szerokie spojrzenie na duchową rzeczywistość i nieogarnięte bogactwa duchowe w Chrystusie. Choćby nawet zaścianek był opiekunem bardzo ważnych prawd duchowych, gdzie indziej zapomnianych, nie może to być powodem do zacieśnienia horyzontu do tych tylko prawd, a nie dostrzegania bogactwa i wszechstronności innych części i innych służb Kościoła, przeznaczonych do tego, aby wzbogacać wszystkich. Wbrew odczuciom takiego mini-księcia należy bowiem do niego nie tylko jego idol, lecz w równej mierze także wszyscy pozostali usługujący całego Kościoła z wszelkim bogactwem ich łącznego zrozumienia i doświadczenia, ponadto zaś takie nieogarnięte dobra jak świat, życie, śmierć, teraźniejszość czy przyszłość. Pokazuje to, jak strasznie zubożają samych siebie ci, którzy zamykają się w swoich mini-księstwach. Zubożenie to widoczne jest także w tym, że są wtedy poddanyymi swojego mini-zwierzchnika, podczas gdy w oczach Bożych przeznaczeni są do tego, by być bezpośrednimi poddanyymi Chrystusa, którego głową jest Bóg.

7. Pracownicy są odpowiedzialni przed Bogiem (1Ko 4: 1–4)

„Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (w. 1). Obowiązkiem usługujących jest wierne wywiązywanie się ze zleconego im przez Pana szafarstwa, a nie gromadzenie wokół siebie zwolenników i adoratorów ani też zakła-

danie wśród nich swojego mini-królestwa. Ci, którzy czynią to pierwsze, otrzymają nagrodę. Ci, którzy czynią to drugie, naruszają jedność i powodują rozłamy, a przez to niszczą świątynię Bożą. Wątpliwym usprawiedliwieniem jest to, że wielu wbrew własnym intencjom, chcąc jak najlepiej wywiązać się z szafarstwa i ochronić powierzone im przez Pana dobra, zbudowało w tym celu własne mini-królestwa. Nieraz jednak istotnym czynnikiem jest także postawa odbiorców usługi duchowej, którzy do tego zachęcają lub nalegają, by usługujący to właśnie robili. Apostoł Paweł zdaje sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności wyłącznie przed Bogiem i stwierdza wprost, że ocena i osąd odbiorców jego usługi lub jakichkolwiek innych ludzi nie ma dla niego żadnego znaczenia. Niestety postawa taka nie jest powszechna. Jakże często usługujący uwzględniają życzenia ludzi w takim stopniu, że zagraża to ocenie ich szafarstwa w oczach Bożych!

8. Trzecie „nie” — przedwczesne osądzanie (1Ko 4: 5)

„Przeto nie sądzcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga.” Do omówionych już wcześniej argumentów przeciwno pochopnemu zajmowaniu stanowiska w ocenianiu usługujących i w sprawach spornych dochodzi tutaj argument naszego ograniczonego wglądu w te sprawy. Nasza znajomość faktów jest bowiem zawsze ograniczona, nieraz mamy tylko informacje fragmentaryczne, a i te często są niesprawdzone i niepewne, zaś o wielu innych szczegółach po prostu nie wiemy, wiele danych pozostaje dla nas niedostępnych. Gdy przyjdzie Pan, ujawni wszystkie rzeczy ukryte, a ponadto także nieznanie nikomu zamysły serc. Wtedy dopiero dostępny stanie się cały materiał dowodowy, umożliwiający wydanie właściwego i sprawiedliwego wyroku. Robienie tego już teraz, bez tych dowodów, jest nadużyciem i przejawem cielesności. Ale także i wtedy będziemy nie sędziami, lecz tylko świadkami oceny, której dokona Bóg.

9. Czwarte „nie” — rozumienie nad to co napisano (1Ko 4: 6a)

„A ja odniosłem to do siebie samego i do Apollosa przez wzgląd na was, bracia, abyście na nas się nauczyli nie rozumieć więcej ponad to, co napisano...” Chodzi tu niewątpliwie o posiadanie przekonań i wypowiedzianie twierdzeń, które nie są zawarte w Słowie Bożym, lecz wynikają z niego rzekomo, są rzekomo streszczeniem czy też podsumowaniem nauki biblijnej. Właśnie ten uczynek jest najczęstszym powodem sporów i podziałów doktrynalnych, a wystrzeganie się go, czyli respektowanie tego biblijnego „nie” drastycznie ograniczyłoby liczbę takich sporów lub wyeliminowałoby je zupełnie. W istocie rzeczy bowiem wszystkie spory doktrynalne nie są sporami o treść Pisma Świętego, lecz o wykładnię tej treści czyli o coś „więcej ponad to, co

napisano”. — Jak ty to rozumiesz? — pyta jeden znawca Biblii drugiego przeczytawszy jakiś werset i po kilku zdaniach już się sprzecają. W naszej codziennej pracy nie możemy wprowadzić uniknąć interpretowania tekstów Pisma Świętego, ale przedmiotem naszej wiary mogą być tylko te teksty, a nie nasze do nich interpretacje. Kiedykolwiek czynimy swój sposób rozumienia jakiegoś tekstu lub fragmentu nauki biblijnej obowiązującą normą, działamy w ramach swojego mini-królestwa, a nie w ramach królestwa Bożego. Postępowanie takie jest cielesnością i wywołuje spory i kłótnie, prowadzące do rozłamów.

10. Piąte „nie” — wynoszenie się nad drugiego (1Ko 4: 6b)

„...żeby nikt z was nie wynosił się nad drugiego, stając po stronie jednego nauczyciela przeciwko drugiemu.” Wskazówka ta zawarta jest w tym samym zdaniu, co poprzednia, co zdaje się wskazywać na to, że jest ściśle związana z poprzednim „nie”. Jeśli dwóch nauczycieli w różny sposób zinterpretowało to samo miejsce Pisma Świętego, do czego mieli prawo, o ile tylko ich interpretacje nie naruszyły jakichś innych niedwuznacznych stwierdzeń biblijnych, to łatwo może się zdarzyć, że jedni opowiedzą się za jedną z tych interpretacji, podczas gdy innym bardziej do przekonania trafi druga. Dojrzałość i duchowość poszukałaby wspólnego mianownika i okazji do wzbogacenia się przez wykorzystanie obu tych wykładni, dwóch różnych spojrzeń na to samo zagadnienie. Stan dziecięcy i cielesność natomiast prowadzą do zajęcia stanowiska po stronie jednej wykładni i jednego nauczyciela i zdecydowanego sprzeciwiania się drugiej wykładni i drugiemu nauczycielowi, a na dodatek do wynoszenia się nad tego nauczyciela i nad zwolenników jego wykładni, a nawet do lekceważenia, pomawiania i znieważania ich. Wpływ takiego postępowania na sprawę jedności jest oczywisty. Zaakceptowanie Pawłowego „nie” może wnieść uzdrowienie i harmonię, a ponadto może obie strony wzbogacić duchowo.

11. Zarozumiałość nie ma żadnego uzasadnienia (1Ko 4: 7–8)

„Bo któż ciebie wyróżnia? Albo co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?” (w. 7). W każdym sporze rzuca się w oczy przekonanie uczestników sporu po obu stronach o własnej wyższości nad stroną przeciwną. W przekonaniu każdego z nich jego własne zrozumienie, jego argumenty i zajmowane przez niego stanowisko górują bezdyskusyjnie nad zrozumieniem, argumentami i stanowiskiem przeciwnika. Apostoł wskazuje na to, że przekonanie takie nie ma żadnego obiektywnego uzasadnienia, a ten, kto je w sobie żywi, zdradza przez to tylko swoją cielesność. Nawet gdyby ktoś rzeczywiście górował pod jakimś względem, nie miałby powodu do żadnej chluby, gdyż wszystko, co wartościowego ma, otrzymał od Pana. Jeśli się chlubi i jest zadowolony z siebie, wystę-

puje jako mini-król, a nie członek ciała Chrystusowego. Myśli i działa na sposób ziemski, a nie Boży. Kto chce działać na rzecz jedności, musi porzucić taką postawę i zacząć działać w oparciu o obiektywne fakty i obiektywną ocenę samego siebie.

12. Prawdziwi słudzy Boży cierpią dobrowolnie (1Ko 4: 9–13)

„Aż do tej chwili cierpimy głód i pragnienie, i jesteśmy nadzy, i policzkowani, i tułamy się” (w. 11). Kończąc swoje nauczanie na temat jedności i przeciwdziałania rozłamom, apostoł podkreśla niezmiernie doniosły fakt. Bycie prawdziwym sługą Bożym jest największą ofiarą, jaką można złożyć. Apostołowie byli jakby na śmierć skazani, godzili się na pogardę, zniewagi, prześladowania, złorzeczenia. Byli omieciami u wszystkich. Taka postawa w żadnym wypadku nie zagraża jedności ani nie sprzyja podziałom. Jedności zagraża i podziałom sprzyja nadymanie się i rozpychanie wszelkiego rodzaju, a najbardziej rodzaju „duchowego”. Odzyskanie i utrzymanie jedności duchowej, o którą modlił się nasz Pan, wymaga odzyskania i utrzymania pełnego znaczenia śmierci z Chrystusem, ukrzyżowania wszelkich ambicji i wszelkich przejawów starego człowieka. Dobrowolnie szli taką drogą w interesie jedności i innych dóbr duchowych apostołowie i ta sama droga jest także przed nami. Na niej duchowa jedność zostanie niewątpliwie odzyskana i utrzymana.

Dogłębne rozważenie znaczenia i implikacji powyższych punktów, które możemy wyodrębnić w nauce Pawła, sformułowanej w kontekście korynckiego sporu, pozwoli nam przekonać się, że każdy spór doktrynalny wśród ludzi wierzących związany jest z naruszeniem i może toczyć się tylko na skutek naruszenia co najmniej jednej, a często kilku lub nawet wielu wskazówek Pawła. Gdybyśmy stosowali je wszystkie konsekwentnie, spory musiałyby natychmiast ustać, gdyż obie strony utraciłyby biblijne uzasadnienie do lansowania swojego stanowiska.

— Ale czyż nie narazimy się wtedy na wiele błędów? Musimy przecież rozstrzygać najróżniejsze alternatywy, aby zapewnić „jedność”! — Czy rzeczywiście musimy? Kto nas do tego upoważnił? Przekonanie, że „musimy” jest właśnie kwintesencją tej cielesności, na którą wskazywał Paweł. To właśnie z tego przekonania bierze się notoryczne naruszanie wskazówek Pawła. Właśnie to przekonanie i kierowanie się nim powoduje, że jedność jest raz po raz niszczona. Wszystko, co istotne i niewątpliwie, znajduje się w Słowie Bożym. Posługując się jego stwierdzeniami, poruszamy się na całkowicie pewnym gruncie. Jeśli pojawiają się kwestie, których nie można jednoznacznie rozstrzygnąć przy pomocy tekstu Biblii, to muszą one pozostać otwarte. Jakież sens miałoby uzupełnianie naszej wiary niebiblijnymi koncepcjami, opartymi na dziurawej ludzkiej dedukcji i logice?

— Ale w takim razie na wiele pytań nie będziemy w stanie odpowiedzieć. — Będziemy w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, na które odpowiada Słowo Boże. Jeśli na inne nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, to bardzo dobrze. Możemy wtedy śmiało odpowiedzieć: „Nie wiemy” i w pokorze poszukiwać mądrości Bożej. Wtedy najróżniejsze pozornie sprzeczne odpowiedzi Słowa Bożego będą dla nas niewyczerpanym źródłem coraz to nowych, coraz to głębszych i coraz to wspanialszych odkryć duchowych. Każde jakieś usłyszane kontrowersyjne stwierdzenie będzie wtedy dla nas nie powodem rozterki czy irytacji, lecz okazją do głębszego wnikanania w Słowo Boże i dalszego wzbogacenia duchowego. Jeśli natomiast przyjmować będziemy najróżniejsze ludzkie, teologiczne koncepcje, będące rzekomo treściwym ujęciem nauki biblijnej, to będą one ograniczać nasz postęp w rozumieniu tajemnic Słowa, będziemy też te ograniczenia przenosić na innych, przy czym nie unikniemy różnic, sporów i podziałów.

Jaka winna być zatem w stosunku do kwestii spornych postawa człowieka odnowy, człowieka przebudzenia? Przede wszystkim musi to być postawa bezgranicznego zaufania Słowu, bezwzględnej wyłączności Słowa i jego nadrzędności nad wszystkim innym. Dalej musi to być postawa głębokiej pokory i maksymalnego krytycyzmu w stosunku do własnych przekonań i własnego zrozumienia, co z jednej strony powinno wyrażać się ustawicznym poszukiwaniem biblijnych, Bożych odpowiedzi, otrzymywanych w społeczności z Bogiem dzięki prowadzeniu przez Ducha, z drugiej zaś strony otwartością i gotowością poddania sprawdzeniu i rzetelnej, bezstronnej biblijnej ocenie różnych treści zwiastowania i nauczania, pochodzącego od innych dzieci Bożych. Słowo Boże musi zajmować pozycję kluczową, absolutną, a stosunek do niego musi być bezkrytyczny i bezdyskusyjny. Wszystko inne spełnia rolę pomocniczą i musi podlegać dyskusji, sprawdzeniu i ocenie, być korygowalne i usuwalne.

Jeśli zdobędziemy się na usunięcie ze swojego postępowania napiętnowanej przez Pawła cielesnej pochopności w lansowaniu ocen, a kierować się będziemy wskazanymi przez niego duchowymi, biblijnymi zasadami, to potencjalne przyczyny podziałów staną się okazjami do wzajemnego wzbogacania się, wzrastania w wierze i rozumieniu i do wspólnego zdobywania coraz to wyższych poziomów duchowych. Wszystkie problemy nie zostaną zapewne usunięte z dnia na dzień, ale pójście wskazaną przez Słowo Boże drogą zapewni stopniowe eliminowanie różnych tarć i zgrzytów oraz wzrost wzajemnego zrozumienia i harmonijnego współdziałania. Kategoryczny biblijny nakaz jedności i gorąca modlitwa Jezusa o naszą jedność będą wtedy bliskie urzeczywistnienia, a to z kolei będzie potężnym świadectwem dla świata i dowodem obecności w Kościele Bożej chwały.

J. K.

Królewska zasada miłości

Tematem niniejszego artykułu jest jedna tylko zasada, przewijająca się przez całe Pismo Święte, niezmiernie prosta, ale zarazem kluczowa, fundamentalna, rzutująca na całe życie chrześcijańskie, pozwalająca widzieć bardzo wyraźnie olbrzymi kontrast, ogromną przepaść między Królestwem Bożym, a księstwem tego świata; między charakterem Boga a charakterem szatana; między nowym, duchowym życiem w Chrystusie, a życiem według ciała; między dobrem a złem. Zrozumienie tej prostej zasady pomaga dostrzec wyraźnie i zrozumieć niezliczone, pozornie skomplikowane zależności życia duchowego, a jej przyjęcie i kierowanie się nią jest głębokim przełomem, rewolucją, przynoszącą człowieka z ciemności do światłości, ze śmierci do życia, z mocy szatana do Boga.

— Cóż to za zasada? Jak ona brzmi? Gdzie jest zapisana w Biblii? — Przed wszystkim trzeba zapamiętać, że jest całkowicie spreczna z tym, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni. Można nawet powiedzieć, że stawia na głowę „naturalny” porządek rzeczy i urąga elementarnej logice. Ujmując sprawę obrazowo, mówi ona, że aby wyjść na piętro, trzeba zacząć schodzić do piwnicy, natomiast kto zaczyna wychodzić na piętro, znajdzie się w piwnicy. Wygląda więc na to, że ma w niej miejsce całkowite pomieszenie kierunków, gdyż chcąc osiągnąć jakiś cel, należy do niego zmierzać idąc w kierunku dokładnie przeciwnym.

— I coś takiego ma być rzekomo w Biblii? — Tak, i to nie w jakimś jednym fragmencie, lecz niemalże na każdej stronie, tak samo w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Nie tylko mamy tam sformułowanie tej zasady, ale możemy także obserwować jej działanie w praktyce, w niezliczonych wydarzeniach całej historii ludzkości. Aby zrozumieć, o co chodzi i o czym jest tutaj mowa, zastanówmy się nad następującymi cytatami ze Słowa Bożego.

„Ten, który zabiegać będzie o życie swoje, by je zachować, utraci je, a kto je utraci, odzyska je” (Łk 17: 33) „Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je” (Mt 10: 39). „Kto bowiem chce zachować duszę swoją, straci ją, kto zaś straci duszę swoją dla mnie, ten ją zachowa” (Łk 9: 24). „...każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 18: 14b; 14: 11). „A kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony” (Mt 23: 12).

„Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich” (Mk 9: 35b). „I oto ostatni będą pierwszymi,

a pierwsi ostatnimi” (Łk 13: 30). „...kto jest największy wśród was, niech będzie jako najmniejszy, a ten, który przewodzi, niech będzie jako usługujący” (Łk 22: 26b).

„Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje” (Jk 4: 6b). „Unizcie się przed Panem, a wywyższy was” (Jk 4: 10). „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1Pt 5: 5). „Ukórzcie się więc pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu swego” (1Pt 5: 6). „Lud uciśniony wybawiasz, oczy wyniosłych poniżasz” (2Sm 22: 28). „Gdyż Bóg poniża pysznego, lecz wybawia pokornego” (Jb 22: 29). „Ty bowiem wybawiasz lud ubogi, lecz oczy wyniosłych poniżasz” (Ps 18: 28). „Pan podnosi pokornych, bezbożnych do ziemi poniża” (Ps 147: 6). „Za pychą przychodzi hańba” (Prz 11: 2a). „...pokora poprzedza chwałę” (Prz 15: 33b). „Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną” (Prz 16: 18). „Niejeden jest butny przed upadkiem, lecz chwałę poprzedza pokora” (Prz 18: 12).

„Pycha przywodzi człowieka do upadku, lecz pokorny duchem dostępuje czci” (Prz 29: 23). „Dumne oczy człowieka opuszczają się, a pycha ludzka zniży się” (Iz 2: 11a). „I zniży się pycha człowieka, a wyniosłość ludzka opuści się” (Iz 2: 17a). „Pan Zastępów powziął to postanowienie: poniżyć pychę, zohydzić wszelką wyniosłość wszystkich możnych świata” (Iz 23: 9). „I poznają wszystkie drzewa polne, że Ja, Pan, poniżyłem drzewo wysokie, a wywyższyłem drzewo niskie, że ususzyłem drzewo świeże, a sprawiłem, że zakwitło drzewo suche” (Ez 17: 24a). „To, co niskie, będzie wywyższone, a co wysokie, będzie poniżone” (Ez 21: 31b).

W przytoczonych cytatach bardzo wyraźnie widać, że droga do czci i sławy nie prowadzi przez pychę i wyniosłość, lecz przez uniesienie i pokorę, natomiast droga uniesienia i pokory prowadzi do wywyższenia przez Boga. Droga wyniosłości i pychy prowadzi do poniżenia i upadku. Takie prawa ustanowił Bóg i nic na to nie można poradzić. Wiedząc jednak, że Bóg jest uosobieniem najwyższego dobra i wszystkie Jego wyroki są dobre i prawe, możemy mieć całkowitą pewność, że także ta zasada, ustanowiona przez Boga, jest obiektywnym dobrem. Trzeba z tego jednak wyciągnąć odpowiednie wnioski, aby właściwie pokierować swoim postępowaniem.

Działanie tej zasady widzimy na wielu przykładach Starego Testamentu. Wymieńmy tylko przykładowo wywyższenie Mojżesza, a poniżenie faraona, wywyższenie Mordochaja, a upadek Hamana, wywyższenie Dawida, a upadek Saula, wywyższenie i chwałę wielu pokornych ludzi Bożych, a poniżenie i upadek wielu butnych władców i dostojników. „Wywodzi z prochu biedaka, podnosi ze śmietniska ubogiego, aby go posadzić z dostojnikami, przyznać mu krzesło zaszczytne” (1Sm

2: 8a). „Stracił władców z tronów, a wywyższył ponizonych, łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym” (Łk 1: 52, 53).

Wszystkie istoty stworzone przez Boga odczuwają tęsknotę i pragnienie, pociąg do rzeczy znacznych, chwalebnych, wzniosłych. Jest to jak najbardziej właściwe, gdyż do tego zostały stworzone, taki jest Boży cel. Dążenie do chwały, czci i nieśmiertelności (Rz 2: 7) jest chwalebny, zadaniem, zakreślonym dla nas przez Boga. Wiadomo jednak aż nazbyt dobrze, że nie wszyscy ludzie realizują to dążenie w sposób właściwy, w zgodności z Bożymi prawami. Jedni robią to ignorując Boże prawa i nie tylko chybiamy celu, lecz zmierzają do zguby, gdy natomiast inni, postępując w harmonii z tymi prawami i według Bożej instrukcji, osiągają cel i znajdują nieopisane dobra.

Poznanie tej naczelnej zasady Królestwa Niebios, według której droga do chwały prowadzi przez ponizenie, droga do błogości przez cierpienie, droga do królowania przez służenie, droga do życia przez śmierć, umożliwia więc człowiekowi obranie właściwego kierunku w jego dążeniach. Jej akceptacja jest zdobyciem prawdziwej mądrości, a kierowanie się nią jest drogą do zacności, chwały i życia bez końca. Zignorowanie jej jest tragiczną głupotą i otwiera przed człowiekiem drogę do wiecznej zguby. Trwanie w pysze, zarozumiałości i butnej postawie jest drogą śmierci, zaś droga życia to droga uniżenia, samozaparcia i pokory.

Ta ogólna zasada ma wiele zastosowań praktycznych od najważniejszych aż do najdrobniejszych szczegółów życia. Uczył ich Pan Jezus w ewangeliach. Zasada ta dominuje w całym Jego nauczaniu. Widać ją w błogosławieństwach i innych wskazówkach Kazania na Górze, w głoszonym przez Niego stosunku do bliźnich i nieprzyjaciół, w podobieństwie o bogaczu i Łazarzu, w jego zarzutach względem faryzeuszy i uczonych w Piśmie, w Jego wezwaniach do naśladowania Go, niesienia krzyża, zaparcia samego siebie, dzielenia się z potrzebującymi, nade wszystko zaś w Jego naczelnym przykazaniu miłości „agape” — niesamolubnej, ofiarnej, bezwarunkowej. Zasada ta jest najistotniejszą cechą prawdy, którą głosił, życia, które przyniósł, i drogi, którą sam jest i na którą wskazywał.

Nie chodzi jednak tylko o przyjęcie takiej czy innej reguły postępowania. Chodzi o coś bez porównania głębszego i bardziej podstawowego — chodzi o dwa przeciwstawne sobie, sprzeczne, wrogie względem siebie charaktery czy też natury, które powodują, że dana istota bądź postępuje w harmonii z tą zasadą, bądź też ją ignoruje i gwałci. Bóg jest miłością, jest „agape”, a to oznacza, że gotowy jest w stosunku do swoich stworzeń na bezgraniczną ofiarność, zniżanie się do nich, wywyższanie ich, obdarowywanie i wzbogacanie ich, udziela-

nie im bezwarunkowej łaski i przebaczenia, obarczanie samego siebie ich ciężarami i problemami, a nawet branie na samego siebie ich win i przestępstw.

Znajdowało to swój wyraz niezliczoną ilość razy w całej historii ludzkości, najwyraźniej jednak przejawiało się w postawie, jaką przyjął Jezus Chrystus, Bóg wcielony, Boży umiłowany Syn, który „choć był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2: 6–8). Postawą taką zaprezentował Boży charakter miłości — „agape”, gdyż w takiej właśnie postawie wyraża się ona w praktyce. Był nią przesiąknięty każdy Jego czyn. Żył w całkowitej harmonii z wolą Bożą, którą wyraża przedstawiona powyżej zasada. Postępowanie Jego świadczy, że znał ją i wyciągnął z niej właściwe wnioski: dążył do radości i chwały w sposób mądry i celowy, obierając drogę wyrzeczeń, cierpienia i wzgardy. Nie z jakiegoś zamiłowania do takich zachowań, lecz obierając obiektywne dobro, postępując zgodnie z Bożym charakterem i ulegając Jego woli, wskazującej Mu taką właśnie drogę miłości „agape”.

Zgodnie z przedstawioną powyżej Bożą zasadą spotkało Go za to wyniesienie do najwyższej wyobraźalnej godności, władzy i chwały: „Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Flp 2: 9–11).

Całkowicie przeciwną postawę zajął i drogą w zupełnie przeciwnym kierunku poszedł „Syn Jutrzenki” — wysoki rangą anioł, zwany Lucyferem, szatanem lub diabłem. Mimo iż zajmował w królestwie Bożym jedno z najwyższych stanowisk, było mu tego mało i postanowił pisać się wyżej: „Wstąpię na niebiosy, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym (Iz 14: 13b–14). Postawa taka była sprzeczna z Bożymi prawami, była całkowitym przeciwieństwem Bożej miłości „agape” i jako taka była obiektywnym złem. Mimo iż wcześniej był nienagannym, znalazła się u niego niegodziwość. „...napelniłeś swoje wnętrze gwałtem i zgrzeszyłeś” (Ez 28: 15, 16).

— Jaki był tego rezultat? — W całkowitej zgodności z Bożymi prawami nie osiągnął, czego szukał, lecz poszybował na sam dół: „O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeńki!... Strącony jesteś do krainy umarłych, na samo dno przepaści” (Iz 14: 12a, 15). „Wtedy

to wypędziłem cię z góry Bożej, a cherub, który bronił wstępu, wygubił cię spośród kamieni ognistych” (Ez 28: 16b). Obrął drogę sprzeczną z obiektywną mądrością i przez to zgotował sobie zgubę. Postawa jego była postawą samolubnego „ego”, będącego przeciwieństwem miłości „agape”.

Nie należy i byłoby wielkim błędem sądzić, że stało się to z powodu Bożej zazdrości, że Bóg rozprawił się w ten sposób z niebezpiecznym rywalem, który chciał Go pozbawić bezwzględnej dominacji, że Bóg ustanowił takie prawa i postępuje w ten sposób, aby bronić swojej absolutnej władzy. Bóg nie bronił swoich prerogatyw przed uzurpatorem. Byłoby to wprawdzie zrozumiałe i zasadne, lecz nie licowałoby to z Bożym charakterem „agape”.

— Czy możemy być tego pewni? Czy da się to udowodnić? — Tak, i można to udowodnić bardzo prosto. Pismo Święte ujawnia bowiem wyraźnie, że Bóg wcale nie jest zazdrosny o swoją władzę, lecz dzieli się nią i zmierza do dzielenia się nią z innymi istotami. Pan Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka moc (wszelka władza — BT) na niebie i na ziemi” (Mt 28: 18b). „Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie” (Obj 3: 21). Bóg posadził Chrystusa po prawicy swojej w niebie, a nas posadził tam wraz z Nim (Ef 1: 20; 2: 6). Inne teksty Biblii świadczą o tym, że Bóg dzieli się chętnie także swoją mocą, mądrością, chwałą — słowem wszystkim, co posiada (Rz 8: 32; Obj 21: 7).

— Jaki więc jest powód strącenia szatana i przeciwstawiania się wszelkiej zarozumiałości i pysze? — Sprzeciwiając się wyniosłości, a nagradzając uniżenie Bóg broni obiektywnego dobra, wyrażającego się w postawie miłości „agape”, przed obiektywnym złem, wyrażającym się w postawie samolubnego „ego”. Miłość „agape” jest bowiem fundamentem i źródłem wszystkiego, co obiektywnie dobre, natomiast samolubne „ego” jest fundamentem i źródłem wszelkiego zła. Dlatego w interesie całego wszechświata, zarówno niewidzialnego jak i widzialnego, konieczne jest lansowanie miłości, a zwalczanie samolubstwa, gdyż jest to lansowaniem obiektywnego dobra, a zwalczaniem obiektywnego zła. Widzimy więc, że Boża zasada, o której tutaj mówimy, stanowi istotny czynnik budowania dobra, a niszczenia zła, jest więc obiektywnym dobrem i wynika z Bożego charakteru, którego istotą jest miłość „agape”.

Zapewne prawie wszyscy potrafiliby zaakceptować stwierdzenie, że miłość jest obiektywnym dobrem, ale być może nie wszyscy skłonni byłiby uznać, że kierowanie się samolubnym „ego” jest obiektywnym złem i źródłem wszelkiego zła. Wystarczy jednak w świetle prawdy

Słowa Bożego przyjrzeć się skutkom, konsekwencjom tych dwóch przeciwstawnych postaw, aby przekonać się o tym ponad wszelką wątpliwość.

Szatan, strącony ze swojej wysokiej pozycji w Królestwie Niebios, opanował do czasu ziemię, zaraziwszy pierwszych ludzi swoim egoizmem, i zbudował na świecie swoje uzurpatorskie księstwo, oparte na kulcie egoizmu. Wszystkie poczynania w tym księstwie oparte są na trzech podstawowych dążeniach: doznawania przyjemności, osiągania korzyści i dogadzania ambicjom. W terminologii biblijnej tę triadę życia charakterystycznego dla „świata” ujmują słowa: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia” (1Jn 2: 16). Triada ta jest esencją charakteru i mentalności szatana, toteż gdziekolwiek jest stosowana, chodzi o teren pod jego władzą.

Na tę triadę skusił pierwszą kobietę Ewę, proponując jej „owoce dobre do jedzenia”, „miłe dla oczu” i „godne pożądania dla zdobycia mądrości”. Na tę samą triadę usiłował także skusić Pana Jezusa, proponując Mu zdobycie pożywienia dla zaspokojenia głodu przez skorzystanie z mocy Bożej, zdobycie królestw świata za ukłon przed szatanem i zdobycie uznania i podziwu przez popisowy skok z szczytu świątyni. Na tę samą triadę kusi każdego człowieka, a ci, którzy dają się wciągnąć w jego sposób myślenia, stają się częścią jego królestwa i kandydatami wiecznej zguby.

— Czy aż tak? A cóż w tym złego troszczyć się dla siebie o to, co sprawa przyjemność, przynosi korzyść lub daje satysfakcję? — Aby na to sobie odpowiedzieć, wystarczy spojrzeć na jakość życia, zbudowanego na tej triadzie. Ponieważ błędnie rozumiany interes własnego „ja” zajmuje miejsce nadrzędne nad interesem innych istot i Boga, postawa taka jest źródłem niezliczonych i niekończących się konfliktów i walki wszystkich ze wszystkimi. Ciągłe dążenie do rozszerzania własnego stanu posiadania raz po raz zderza się z takim samym dążeniem innych, powodując coraz to nowe konflikty. Logika każe szukać jakichś reguł, mających ukrócić żądze, zachłanność i rywalizację, ograniczyć wzajemne krzywdzenie się, oszukiwanie i znieważanie, ale doświadczenie uczy, że ani prawa, ani apele moralne nie są w stanie ukrócić zła, które w postaci niezliczonych cierpień, strat i upokorzeń dominuje nad takim „życiem”. Zło zwalczane jest innym złem, dochodzi więc do ciągłej eskalacji zła w różnych, coraz to nowych, coraz bardziej niszczących i coraz perfidniejszych postaciach.

Troszczenie się o własny interes kosztem innych to postępowanie pełne wszelkich grzechów, powodujące niezliczone udręki, zaś próby robienia tego bez krzywdzenia innych pozostają ciągle niezrealizowaną utopią. Każde cierpienie, każdy problem, każde zło wywodzi się z ja-

kiegoś grzechu, a każdy grzech ma swoje podłoże w egoizmie. Cała historia ludzkości jest bezskutecznym poszukiwaniem takiej postaci życia w egoizmie, która umożliwiłaby wzajemne harmonijne współzycie, szatan głowi się nad tym bez ustanku i podejmuje coraz to nowe eksperymenty, ale nic nie wskazuje na to, by można było kiedyś to osiągnąć. W świetle Biblii jest to wykluczone, jak bowiem mógłby ktoś, kto jest ojcem kłamstwa i kto przychodzi tylko po to, by kraść, zaryzać i wytracać, stworzyć życie harmonijne i szczęśliwe? Ale nawet gdyby w pewnym sensie i w pewnym stopniu miało to być osiągalne lub zostało osiągnięte, byłoby to życie przeciwne Bogu, wywodzące się z buntu przeciwko Niemu i nie mogące uzyskać Jego aprobaty. Przeciwnie, znajdowałoby się pod przekleństwem, a zatem byłoby skazane na zagładę.

Bożym środkiem zaradczym na to nieuleczalne schorzenie ludzkości i na zrealizowanie pierwotnych Bożych planów z człowiekiem jest śmierć własnego „ja”, śmierć dla księstwa tego świata i natury szatana, a narodzenie się z Ducha Bożego do Jego królestwa miłości. Drogę taką uTORował dla nas wszystkich Syn Boży Jezus Chrystus, „stawszy się za nas przekleństwem” (Gal 3: 13). Przez Niego staliśmy się „uczestnikami boskiej natury”, a więc natury miłości „agape” — niesamolubnej, ofiarnej, bezwarunkowej, umożliwiającej życie najwyższej jakości, życie z Boga i według charakteru Boga. Jego najistotniejszą cechą jest wolność od ulegania egoistycznym żądzom, od ulegania woli ciała i zmysłów, od uganiania się za przyjemnościami, korzyściami i zaszczytami, a naśladowanie Chrystusa, czyli dążenie do chwały, czci i nieśmiertelności we wskazany przez Niego sposób, zgodny z Bożymi prawami i Bożą wolą, czyli pójście drogą uniżenia, samozaparcia, służby i ofiarowania samego siebie. Nie z zamiłowania do takiego poniżania się ani też z wyrachowania, lecz z potrzeby nowej natury oraz z umiłowania obiektywnego dobra, jakie w ogromnej różnorodności i obfitości z takiej postawy miłości „agape” wyrasta.

Rozprawienie się z myśleniem w kategoriach egocentryzmu usuwa podłoże niezliczonych konfliktów. Zamiast być zajęty i dążyć do ustawicznego poszerzania własnego stanu posiadania, człowiek narodzony do królestwa Bożego zajęty jest interesem i budowaniem tego królestwa, myśli kategoriami Bożymi czyli pragnieniem ratowania, uszczęśliwiania, wzbogacania i wywyższania innych. Usuwa to natychmiast przyczyny wszelkich waśni i starć, gdyż interesy poszczególnych jednostek nie stają przeciwko sobie. Wszyscy zajęci są poszukiwaniem dobra wszystkich i wszyscy uszczęśliwieni są dobrem wszystkich. Każdą jednostkę nie raduje tylko jej dobro własne, lecz raduje się z dobra wszystkich, radość więc zostaje pomnożona i zwielokrotniona. Dotyczy to także wszystkich innych dóbr, dzięki czemu jakość życia osiąga

niebowały poziom. W odróżnieniu od księstwa szatana, gdzie ogromna część energii marnowana jest na wzajemne niszczenie się, w królestwie Bożym cała energia zużywana jest na budowanie i wzbogacanie się.

Każda jednostka troszczy się o sprawy Boże, a Bóg troszczy się o sprawy każdej jednostki. Każda jednostka troszczy się o sprawy innych, a więc wszyscy inni troszczą się o sprawy każdej jednostki. Zamiast wzajemnego ustawicznego wydzierania sobie, jak dzieje się to w starym życiu według ciała, ma miejsce ustawiczne wzajemne obdarowywanie się przyjemnościami, dobrami i szacunkiem. Człowiek szuka najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a Bóg z całą swoją potęgą troszczy się o to, aby wszystko inne zostało mu dodane. W nowym stworzeniu obowiązuje triada Ducha, którą wyrazić można słowami modlitwy Pańskiej: „Święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie tak i na ziemi” (Łk 11: 2b–3a).

Kontrast między tymi dwiema formami życia jest tak ogromny, że tylko przez Boże objawienie może go człowiek zgłębić. Kto wejrzy w ten „doskonały zakon wolności”, nie może inaczej, jak tylko wszelkimi siłami starać się wejść przez ciasną bramę, iść wąską drogą, zewlekać starego człowieka z jego uczynkami i przyoblekać nowego, zapierać się samego siebie i brać swój krzyż codziennie, aby tylko uczestniczyć w tym nowym życiu i kosztować z jego wspaniałości. Nie może też inaczej, jak gorąco zachęcać innych do pójścia taką drogą Bożej miłości „agape”. Niebo nie jest niebem tylko dlatego, że są tam ulice ze złota, fundamenty z drogich kamieni, bramy z pereł i że panuje tam szczytowy przepych. Przede wszystkim niebo jest niebem dzięki niebiańskim wzajemnym stosunkom, dzięki miłości „agape”, która jest tam prawem i dominującą praktyką. Tylko w takim ustroju, w takiej atmosferze ma sens życie wieczne, ponieważ życie wieczne w atmosferze egoizmu byłoby wieczną udręką.

Słowo Boże bardzo wyraźnie podkreśla, że te dwa rodzaje charakteru i życia są względem siebie antagonistyczne, wzajemnie się wykluczają i zwalczają. W świetle przedstawionego powyżej ich podłoża i kontrastu jest to całkowicie zrozumiałe. Aby jednak było to jeszcze bardziej oczywiste, zwróćmy uwagę na kilka fragmentów z Pisma Świętego:

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6: 24).

„Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7: 13–14).

„Po tym poznaje się dzieci Boże i dzieci diabelskie” (1J 3: 10). „Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1J 2: 15).

„Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga. Albo czy sądzicie, że na próżno Pismo mówi: Zazdrośnie chce On mieć tylko dla siebie ducha, któremu dał w nas mieszkanie?” (Jk 4: 4–5)

„Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim” (2Ko 6: 14–16).

Czy można mówić o tym, że nowe, Boże życie miłości „agape” jest dla kogoś niekorzystne? Czy można uważać, że decydując się na takie życie człowiek ponosi jakąś ofiarę lub stratę? To właśnie stara się nam wmówić szatan i stosując jego mentalność będziemy mieli takie wrażenie, ale jest to tylko oszustwo grzechu. Pozorna strata czy pozorna niekorzyść, jaką przychodzi nam ponieść, kiedy zamiast wychodzić „na piętro” musimy zacząć schodzić „do piwnicy” jest chwilowa, doczesna, mająca miejsce w sferze ciała, natomiast faktyczny zysk, wynikający z niechybnego wyniesienia nas „na piętro” przez Boga jest wieczny, nieprzemijający, mający miejsce w sferze ducha.

Dopóki tkwimy w mentalności egoizmu, będziemy mieli pewne problemy z tymi pozornymi stratami i będziemy musieli przekonywać się, że ostateczna kalkulacja wychodzi jednak na naszą korzyść, lecz jak tylko nasz umysł zdominowany zostanie przez miłość „agape”, problemy te zupełnie znikną i nawet samozaparcie, niesienie krzyża, uciski i cierpienia będą dla nas radością, gdyż znosząc je będziemy mieli na widoku nie swoje ciało, lecz obiektywne dobro, jakie z tego wynika dla królestwa Bożego, innych ludzi i nas samych. Przestaniemy więc wtedy widzieć w nich konieczne zło, które trzeba znosić, gdyż zostaje ono z nadmiarem wykompensowane przez Boże błogosławieństwo, lecz je same postrzegać będziemy jako coś dobrego, korzystnego i zbawiennego. Wierzący w czasach apostoelskich z radością przyjęli grabież swojego mienia (Hbr 10: 34); Jakub każe uważać za najwyższą radość przechodzenie przez rozmaite próby (Jk 1: 2); „licznym utrapieniem” i „skrajnemu ubóstwu” Koryntian towarzyszyła „niezwykła radość” (2Ko 8: 2). Apostoł Paweł miał upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach i w uciskach dla Chrystusa (2Ko 12: 10). Stosunek do uciążliwości życia z Bogiem jest

czułym miernikiem naszego zaawansowania duchowego.

Warto może choć krótko dodać tutaj uwagę o lansowanej obecnie „unowocześnionej” ewangelii, mającej za punkt wyjścia miłość do samego siebie, zalecającej budowanie obrazu własnej wartości, pokutę z „grzechu” oskarżania się i poniżania oraz sięganie pełną garścią po przywileje, korzyści i zaszczyty synostwa Bożego. Jest ona reakcją na niezdrowe, niebiblijne i niezrównoważone zwiastowanie cierpiętnictwa i ascezy. Podkreślanie niewyobrażalnych wprost rezultatów ofiary Chrystusa, która wyniosła wierzących do godności synów Bożych i dziedziców wszystkiego, jest oczywiście jak najbardziej potrzebne i aktualne, zachodzi jednak niebezpieczeństwo popadnięcia w drugą skrajność, polegającą na przeoczeniu, że dostęp do tych dóbr możliwy jest tylko w trybie miłości „agape”, poprzez narodzenie się do Królestwa Bożego, funkcjonującego wyłącznie w oparciu o tę zasadę miłości. Miłość „agape” jest bowiem nie tylko Bożym charakterem i sposobem Jego postępowania, lecz także jego największym przykazaniem i wymaganiem w stosunku do ludzi.

Należy przy tym pamiętać, że miłość bliźniego „jak siebie samego” była zasadą starego przymierza i nie jest miłością „agape”, gdyż przejawy nowego życia z Boga były dla ówczesnych ludzi całkowicie nieosiągalne. Z przykazania miłości bliźniego „jak siebie samego” wynika także starotestamentowa zasada „oko za oko, ząb za ząb”, podczas gdy nauka Jezusa w Nowym Testamencie idzie o wiele dalej, każąc miłować nieprzyjaciół, przebaczać i kłaść życie za innych (J 15: 12–14; 1J 3: 16). „Nasi bracia”, o których mowa w Objawieniu, „nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć” (Obj 12: 11). Apostoł Paweł gotów był być odłączony od Chrystusa ze względu na swoich braci (Rz 9: 3). Jest to osiągalne tylko w nowym życiu miłości, a to z kolei jest uwarunkowane śmiercią z Chrystusem własnego „ja”. Tak więc postawa świadomego uchylania się od dobrowolnego „schodzenia do piwnicy” i zainteresowania tylko konsumpcją dóbr, pochodzących od Boga, oparta jest na mentalności starego człowieka i musi chybić celu, tak jak chybiał kierujący się nią ludzie: syn marnotrawny, bogaty młodzieniec, Judasz i wielu innych, będących pod diabelską inspiracją samolubstwa.

— Czy zachodzi tu jakaś sprzeczność? — Oczywiście nie. Bóg jest tak wspaniały, tak potężny i tak bogaty, że bycie Jego niewolnikiem i ponoszenie dla Niego największych nawet ofiar łącznie z ofiarą życia jest dla człowieka największym osiągalnym przywilejem i zaszczytem. Wszelkie niewyobrażalne Boże obietnice są dla nas oczywiście w pełni aktualne, ale tylko w trybie obustronnej miłości „agape”, w trybie obustronnego wzajemnego obdarowywania się, a nie w trybie

naszej egoistycznej zaborczości i zachłanności. Warto więc i trzeba badać szczególnie wnikliwie wszelkie innowacje w zwiastowaniu, aby nie paść ofiarą zamierzonego czy niezamierzonego podstęp. Jeśli bowiem w zwiastowaniu kładzie się tak wielki nacisk na korzyści służenia Bogu, że przeocza się, pomija albo nawet świadomie zwalcza naczelną, omawianą tu zasadę Królestwa Niebios, mającego za podstawę życie „agape” — życie pokory, samozaparcia i ofiarnej służby, to rezultaty zwiastowania prędzej czy później sprawią jego odbiorcom rozczarowanie, kiedy okażą się być bezwartościową, łatwopalną słomą.

Wracając do głównego wątku: Żyjemy oczywiście na świecie, czyli na terytorium księstwa szatana, ale jeśli jesteśmy nowymi stworzeniami w Chrystusie, to nie jesteśmy z tego świata — jesteśmy obywatelami Królestwa Niebios. Sytuacja taka jest, jak wiemy, przejściowa i stwarza wiele problemów, gdyż antagonizm tych dwóch ustrojów i zakresów władzy rzutuje na nasze życie i sprawia, że znajdujemy się w walce i musimy w niej brać udział. Po pierwsze, księżę tego świata szatan przez różne narzędzia z arsenału swojego księstwa usiłuje wpływać na nas, hamować, udaremniać i unicestwiać zachodzące w nas przemiany. Świat kierujący się zasadami egoizmu rzadko odwzajemnia naszą miłość „agape”, a często „odwzajemnia się” po swojemu, wyszydając, szykanując i ograbiając naśladowców Chrystusa. Ale dzięki temu, że po naszej stronie jest „mocniejszy”, sytuacja nasza nie jest beznadziejna i z jego ataków możemy wychodzić zwycięsko, o ile oczywiście na serio walczymy i korzystamy z służących do tego Bożych środków. Po drugie, jesteśmy reprezentantami, ambasadorami Królestwa Niebios na tym świecie i naszym zadaniem jest demonstrować tutaj jego niesamowite cechy, jego wyższość i wspaniałość. I po trzecie, Pan poruczył nam służbę pojednania, wzywamy więc ludzi tego świata do pojednania się z Bogiem, a przez to do wejścia do Jego królestwa miłości, do tego życia niezrównanej jakości, życia Bożego, które wypełniać będzie całą wieczność, ale które rozpoczyna się i istnieje w sercach dzieci Bożych już tu i teraz (2Ko 5: 17–21).

— Jaki jest związek tego tematu z istniejącą aktualnie w naszym kraju atmosferą przebudzenia lub, przynajmniej na razie, z istniejącym zainteresowaniem tematyką przebudzenia? — Wiele mówi się o tym, że przebudzenie w pierwszej kolejności ogarnąć musi ludzi wierzących. Jeśli Kościół jest gorący, siłą rzeczy następuje przebudzenie także i w tym sensie, że nawraca się wiele nowych dusz. Przyczyną zastoju czyli braku przebudzenia jest przede wszystkim niewystarczająca widoczność nowego życia w nas, wierzących, niedostateczny kontrast naszego życia ze starym życiem samolubstwa i egoizmu. Znamy istotę Bożego życia w teorii, ale w praktyce nasze przeobrażenie w

istoty żyjące życiem „agape” jest zaledwie częściowe, na skutek czego reprezentujemy przed światem Królestwo Niebios w sposób mglisty, nieprzekonywujący, niezdolny do dokonania przełomu w innych.

W Kościele przesiąkniętym na wskroś nowym życiem „agape” grzesznik spotyka się z tak niesamowitą atmosferą i doznaje takiego wstrząsu, że nie może pozostawać obojętny. Z jednej bowiem strony ogarnia go przemiłe uczucie ogólnej przychylności, życzliwości i akceptacji, jakiego zapewne nigdy w życiu dotąd nie doświadczył, z drugiej zaś strony czuje się nieznośnie, gdyż ma świadomość, że wszystko w jego wnętrzu rażąco kontrastuje z tym, co go otacza, jest brudne, złe i haniebne. Do tego dochodzi jeszcze ten fakt, że każdy człowiek, nawet mocno zdeprawowany, nosi na samym dnie swojej istoty nigdy nieukojoną tęsknotę za dobrem i chwałą Bożą, będącą resztkową pozostałością po utraconym raju, zaś atmosfera miłości „agape” porusza i ożywia tę strunę, budząc reakcję, streszczającą się w odczuciu: „To jest to!” W takiej sytuacji zbędne są apele, perswazje czy argumenty. Następuje prawie natychmiastowy przełom, ukorzenie się przed Bogiem i pytanie: „Co mam zrobić?” Nie trzeba nawet dodawać, że takie nawrócenie, spowodowane nie przez oddziaływanie intelektualne, lecz przez autentyczne zetknięcie się z obecnością Bożą i chwałą Bożą w postaci nowego życia miłości „agape”, jest gruntowne i trwałe.

Tak więc zdumiewająca skuteczność ewangelizacji w okresie przebudzeń nie bierze się z jakichś tajemniczych czynników, lecz jest rezultatem tego, że członkowie Kościoła ocknęli się ze snu, w skrusze uznali swoją letniość, pozwolili oczyścić się z różnorodnych resztek życia według modły tego świata, przebili się do osobistej społeczności z Bogiem i wypełnieni Bożą miłością są w stanie prezentować otoczeniu swoje nowe, Boże życie w całej jego wyrazistości i atrakcyjności. Nie jest to możliwe bez złożenia dodatkowej ofiary, bez poniesienia pewnego kosztu, bez zrezygnowania z pewnych wygod własnego ciała i pewnych zamiłowań własnej duszy. Tylko bowiem takie złożenie samego siebie „jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu” (Rz 12: 1) może zaowocować skuteczniejszą służbą duchową. Bez tego oczekiwane przebudzenie łatwo może sprowadzić się zaledwie do pewnej ilości chwilowego podniecenia i wrzawy.

Wiele mówi się obecnie o „rzekach wody żywej” (J 7: 37–39). W przepięknym prorocztwie starotestamentowym (Ez 47: 1–12) spotykamy się z stopniowaniem, z wchodzeniem w tę wodę coraz głębiej (w. 3–5). Z tekstu Jana widać jasno, że chodzi o Ducha Świętego, a Duch Święty to nośnik Bożej obecności, Bożej chwały — Bożego charakteru miłości „agape”. Każde dziecko Boże łyknęło nieco tej wody i cieszy się nią, ale być może najpopularniejszym typem chrześcijaństwa jest

stopień „do kostek”. Zanurzyliśmy stopy i z radością pluskamy i chlapiemy się w Bożej miłości, ale stan taki jest daleki od Bożych możliwości, Bożych propozycji i Bożych oczekiwań względem swoich dzieci. Woda do kostek zaspokoi być może w pewnym stopniu nasze własne, najbardziej palące potrzeby duchowe, ale nie wchodząc głębiej nie będziemy w stanie uporać się z ciężkimi problemami duchowymi ani też nie zdołamy dokonać przełomu w życiu innych. Nagłąca potrzebą przebudzenia jest przemierzanie kolejnych tysięcy łokci, wchodzenie w ten potok nowego życia z Boga coraz głębiej, a wtedy wszelkie potrzeby Kościoła i ginącego świata będą mogły zostać zaspokojone. Przebudzenie można scharakteryzować jako okres, w którym znacząca część chrześcijan na danym terenie weszła po prostu w rzekę wody życia głębiej i to owocuje w ich życiu i otoczeniu zdumiewającymi następstwami duchowymi. Obyśmy słyszeli głos Ducha Świętego, budzącego w nas gorące pragnienie zanurzania się coraz głębiej w Bożej miłości!

J. K.

Tematyka przebudzenia i odnowy poruszana jest m. in. w następujących czasopismach: **Absolutnie Fantastyczne** (Skr. poczt. 32, 66-400 Gorzów Wlkp.); **Droga Prawda Życie** (ul. Strzelców Bytomskich 13a, 41-807 Zabrze); **Głos Przebudzenia** (Skr.poczt.382, 81-301 Gdynia); **Przymierze** (Skr. poczt. 501, 30-960 Kraków 1); **Słowo Życia** (Skr. poczt. 30, 70-137 Szczecin); **Sól Mazowiecka** (ul. Przybyszewskiego 13, 05-071 Sulejówek); **Światło Życia** (ul. Limanowskiego 5, 56-400 Oleśnica); **The Morning Star, Edycja Polska** (ul. Piotrkowska 12, pok. 812, 25-510 Kielce); **Wiatr** (Skr. poczt. 90, 44-102 Gliwice 2).

Wydawca rozprowadza książki autorstwa Józefa Kajfosa: **Jak powiada Pismo** (6,-); **Życie ma sens** (6,-); **U wrót przestrzeni** (6,-); **Przed nami cel** (8,-); a także **Konkordancję biblijną** (79,-) autorstwa Józefa Kajfosa i Mieczysława Kwietnia. Wysyłka pocztą następuje po wpłacie kwoty podanej w nawiasie na rachunek podany poniżej. Ze względu na zwłokę w dostarczaniu wyciągów bankowych wysyłka może się opóźnić do 1 miesiąca. Podane ceny obejmują także opłaty pocztowe. Prosimy wyraźnie pisać adres i cel wpłaty.

Wydawca: Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91. Nakład 60 egz.

Rach. bankowy: PKO B. P., I Oddz. Kraków, Nr 10202892-792442-270-41-111

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.